

Na mównicy czy w kaplicy? Miejsce religii w życiu publicznym

Wystąpienie RPO – 26 lutego 2008 r.

Szanowni Państwo

Na początek chciałbym zdradzić państwu, że bardzo spodobał mi się tytuł zaproponowanego przez państwa spotkania dyskusyjnego. W kaplicy czy na mównicy?

To rzeczywiście pytanie o obecność religii w życiu publicznym. A mówię o tym dlatego, że bardzo często posługujemy się – w sumie dość podobnym, ale niosącym inną treść – sformułowaniem, o relacjach tronu z ołtarzem.

Na czym polega różnica? Otóż zbyt często w codziennych debatach o roli religii zapominamy o tym, że sfera publiczna to coś innego niż sfera polityczna.

Z punktu widzenia rzecznika praw obywatelskich to różnica kolosalna. Mogę radować się z obecności pewnych zjawisk w sferze publicznej, które mogą być niepokojące w sferze politycznej. I na odwrót. Może dam przykład – spór w sferze politycznej jest bardzo pożądany.

Demokracja oparta jest na konkurencyjność rozmaitych racji i pomysłów na to, jak porządkować nasze życie zbiorowe, jak budować państwo. Jednomyślność w polityce byłaby czymś, co wzbudziłoby od razu poważne zastrzeżenia. Tymczasem konflikty i podziały w sferze publicznej wydają się być zjawiskiem szkodliwym, podważającym społeczne więzi i wzajemne zaufanie obywateli.

Sfera prywatna – by użyć klasycznego podziału – to sfera wolności negatywnej każdego człowieka – czyli obszar, w który nie wolno ingerować machinie państwowej. Z kim się Pan lub Pani przyjaźnią, kogo kochają, co lubią jeść na śniadanie i co robią

w czasie wolnym – to nieprzekraczalna granica, w którą państwu wtrącać się nie wolno.

Sfera publiczna – to sfera wolności pozytywnej – czyli możliwości spełniania planów, aspiracji. W sferze publicznej komunikujemy się z innymi ludźmi, publikuję, zakładam stowarzyszenia, fundacje, pomagam potrzebującym, organizuję koncerty, wystawy i festiwale. W sferze publicznej podlegam także kontroli i wymaganiom transparentności moich działań.

Jak państwo doskonale widzą zarówno w sferze prywatnej, jak i publicznej jest miejsce – a jeśli mogę państwu odkryć się z moimi osobistymi przekonaniem – jest nawet potrzeba na obecność religii.

Wspólnoty religijne, kościoły – nie są prywatne, nie są też polityczne – są właśnie częścią sfery publicznej. Są, co z punktu widzenia Rzecznika jest szczególnie ważne, najważniejszą instytucją społeczeństwa obywatelskiego.

W życiu jednostek, w życiu społeczeństw religia odgrywa bardzo istotną rolę. Chciałbym tu przypomnieć nauczanie polskiego Papieża dla którego wolność religijna należała do najważniejszych praw człowieka. Wolność religijna to wolność w najważniejszej zdaniem Jana Pawła II sferze ludzkiego życia.

Religia, wiara w Boga, mówi nam o tym, jak tego Boga rozumiemy. A z koncepcji Boga wynika koncepcja sensu istnienia świata i sensu egzystencji każdego z nas. W tym sensie religia jest najważniejszym składnikiem ludzkiej tożsamości, pomaga człowiekowi lepiej zrozumieć siebie, świat, wyznacza mu moralny horyzont kontaktów z innymi ludźmi, w tym również kontaktów społecznych. Dlatego religia jest ważnym elementem życia publicznego i najważniejszym elementem kultury.

Dochodzimy teraz jednak do sfery politycznej. Czym różni się sfera publiczna od politycznej. Polityka dotyczy tego wszystkiego co ma bezpośredni wpływ na funkcjonowanie państwa, administracji czy też ustawodawstwo danego kraju.

Polityczne w tym sensie jest wszystko, co kształtuje ustrój polityczny danego państwa, wszystko co go zmienia. W tym sensie nawet niepolityczne w potocznym sensie urzędy należą do sfery politycznej – jak na przykład Trybunał Konstytucyjny, czy Urząd Rzecznika Praw Obywatelskich.

W takim rozumieniu osoby duchowne są bez wątpienia osobami działającymi w sferze publicznej, ale już nie politycznej. Politycy, wysocy urzędnicy państwowi – funkcjonują zaś w sferze politycznej.

Obecność religii w sferze politycznej budzi najwięcej emocji i kontrowersji. W sferze politycznej z religią należy być bardzo ostrożnym. Sama obecność religii w sferze politycznej nie wydaje mi się zła. To czego się obawiam to instrumentalizacja – by ani religia nie została instrumentalnie potraktowana przez politykę, ani tym bardziej by religia nie wykorzystywała polityki w swoich celach.

By uniknąć takiego zagrożenia warto pamiętać o jeszcze jednym podziale – na publiczną obecność religii z jednej i Kościoła – z drugiej strony. I znów – jak mówiłem wcześniej – publiczna obecność religii wydaje mi się oczywista. Ograniczona obecność religii w polityce wydaje mi się uzasadniona – taka jak na przykład dodawanie „tak mi dopomóż Bóg” w rocie ślubowania osób zaprzysiężanych na państwowe urzędy. Chociaż sam tej roty nie użyłem gdyż chciałem podkreślić, że jako Rzecznik zachowuje jednakowy dystans do wierzących i niewierzących. Chociaż z drugiej strony gdyby prezydentem był Aleksander Kwasniewski może bym użył tej roty.

Nie widzę również zagrożenia w sytuacjach, gdy państwowym uroczystościom towarzyszą obrzędy religijne. Zwłaszcza, gdy w naszym kraju stanowi to element pewnej tradycji i kultury.

Wolność religijna poucza nas, że państwo nie powinno wspierać żadnego konkretnego wyznania, wspierać jednej określonej religii czy kościoła. Dlatego relacje państwa i kościoła określamy mianem wzajemnej niezależności czy autonomii by

pokazać, że władza państwowa i kościelna funkcjonują w całkiem odrębnych porządkach. To właśnie wzajemny – ale przyjazny – rozdział tronu i ołtarza – w odróżnieniu od sojuszu kaplicy i mównicy.

Oczywiście dochodzimy tu do bardzo poważnej kwestii: zarówno w sferze prywatnej, publicznej i politycznej mamy do czynienia zawsze z ludźmi z krwi i kości. Trudno sobie wyobrazić, aby polityk wchodząc do ministerstwa czy parlamentu – będąc osobą bardzo religijną – udawał, że kwestie wiary nic go nie obchodzą. Sfery politycznej nie da się odciąć brzytwą od sfery publicznej. Polityka i prawo wyrastają zawsze z konkretnych okoliczności historycznych i kulturowych. Prawo tworzone jest zawsze przez i dla konkretnych ludzi, posiadających swoje cele, pragnienia, wierzenia i systemy moralne. Dlatego – choć przedstawiam państwu te podziały – nie wierzę, że są one całkowicie precyzyjne.

Trudno bowiem wyznaczyć zawsze granicę pomiędzy każdą z tych sfer. Pamiętać trzeba, że politykę uprawiają ludzie nie automaty, nie ma idealnych podziałów, za każdym razem rozpatrywać będziemy indywidualną kwestię i indywidualny przypadek. Za każdym razem musimy się kierować wrażliwością, wyczuciem i osobną oceną.

Problem ten – powiem Państwu bardzo szczerze – staje się udziałem rzecznika praw obywatelskich V Kadencji, dla którego chrześcijaństwo stanowi źródło najważniejszych wartości, zarówno indywidualnych, społecznych jak i cywilizacyjnych i prawnych często staję w swej pracy rzecznika przed sytuacjami, w których zastanawiam się na ile mój światopogląd i wyznawana wiara stanowią, czy też mogą stanowić inspirację i uwarunkowanie moich działań, a na ile powinny być one oddzielane. Przyznam się, że mam z tym duże trudności. Przed jeszcze większymi ratują mnie chyba słabości czy też letniość mojej wiary, której daleko od fundamentalizmu.

Wydaje mi się, że warto jeszcze przypomnieć, dlaczego w ogóle religia jest potrzebna, dlaczego powinno się szukać dla niej dobrego miejsca i w sferze publicznej

i politycznej. Oczywiście historia nauczyła nas, że z powodów religijnych ludzie prowadzili wojny i mordowali się niezwykle okrutnie. Nawet dziś religia staje się dla niektórych narzędziem uprawiania polityki czy wręcz powodem do zabijania. Konflikty religijne i niebezpieczne fundamentalizmy nie powinny nam jednak przesłonić pytania o to, co jest największym dylematem współczesności.

Czy powinniśmy się bać raczej religijnego zelotyzmu gwałcącego ludzką wolności, wręcz targającego się na życie dugiego człowieka, czy też absolutyzacji wolności i jej swoistego nadużycia – w formie laicyzacji i ześwieadczenia, które prowadzi do moralnej obojętności i moralnego relatywizmu?

W naszych dzisiejszych polskich warunkach, za większe niebezpieczeństwo uważam raczej moralną i religijną obojętność, aniżeli religijny fundamentalizm. Społeczeństwo, które w nic nie wierzy, nie ma moim zdaniem przyszłości. Nawet z punktu widzenia rzecznika praw obywatelskich jest to niezwykle ważne. Brak wiary w cokolwiek to również brak wiary w człowieka, przekonania o tym, że posiada on niezbywalną godność i niepowtarzalną osobowość.

By bronić ludzi przed bezprawiem, by wstawiać się za słabszymi, cierpiącymi potrzebujemy ludzi moralnie dojrzałych – czemu sprzyja religia, nie zaś niedojrzałych, nieodpowiedzialnych egoistów myślących wyłącznie o konsumpcji. Liberalna demokracja – która z wielu powodów najlepiej oddaje rzeczywistość nowoczesnych społeczeństw obarczona jest jednak pewnym grzechem pierworodnym, swoistym paradoksem. Do prawidłowego funkcjonowania potrzebuje wartości, zachowań i cnót, których nie tylko sama nie potrafi stworzyć, lecz sama często je niszczy.

Dlatego na koniec chciałbym się z państwem podzielić tym, co dla mnie, jest najważniejsze w mojej obecnej pracy. To swoiste motto mojej kadencji jako rzecznika praw obywatelskich. System praw człowieka a nawet ochrony praw człowieka na świecie rozrósł się niepomiarne. Obawiam się jednak, że nie przyniosło to wymiernych efektów w postaci polepszenia sytuacji osób, których prawa są łamane. Nawet jeśli stworzymy długie listy praw, które przysługują każdemu człowiekowi,

jeśli nie posiadamy narzędzi aby je obronić, nasza praca jest bezużyteczna. Dlatego chciałbym przypomnieć o znaczeniu praw absolutnie podstawowych, bez których – w moim najgłębszym przekonaniu – żadne inne prawa człowieka nie będą przestrzegane. Są to prawo do wolności, prawdy i sprawiedliwości. Cóż to oznacza? Pierwszym prawem człowieka jest wolność – jeśli pogwałcimy wolność – na cóż nam jakiegokolwiek prawa i przywileje. Wolność ta jednak nie jest absolutna, ograniczać ją musi prawda i sprawiedliwość. Prawo do prawdy to również prawo do wolności, systemy zniewolnia – tyranie i totalitaryzmy – zawsze oparte były na kłamstwie i zawsze najbardziej obawiały się prawdy. Sprawiedliwość wreszcie – to gwarancja, że moje prawa będą egzekwowane. Cóż z tego, że powiemy, że wszyscy ludzie są równi wobec prawa, jeśli postępowanie przed sądem może trwać kilkanaście lat. Bez gwarancji sprawiedliwości wszystkie nasze prawa pozostają w sferze intelektualnych dociekań nie zaś realnej ochrony.